

MO MAGAZYN OPOLE

MNIEJSZOŚĆ NIEMIECKA

Opole bez dwujęzycznych tablic

Likwidacja dwujęzycznych tablic to najbardziej widoczna strata, jakiej doświadczy Mniejszość Niemiecka na terenach przyłączanych do Opola. Radni mogliby okazać trochę dobrej woli i podjąć uchwałę o umieszczeniu tam symbolicznych tablic - podkreśla prof. dr hab. Grzegorz Janusz, specjalista ds. mniejszości narodowych. Ale czy to zrobią?

1 stycznia 2017 roku projekt Dużego Opola formalnie wejdzie w życie. Wtedy też zostaną zlikwidowane tablice z dwujęzycznymi nazwami miejscowości, jakie dziś znajdują się w miejscowościach, o które rozszerzy się Opole. Chodzi o Borek, Krzanowice, Czarnowice, Horst, Zirkowice, Chmielów i Winau. Miejski radny Krzysztof Drynda z klubu Razem dla Opola, który dziś pracuje nad nową mapą dzielnic Opola, proponuje, by nowe dzielnice przyjęły nazwy od miejscowości, które istnieją dzisiaj. Ale do niemieckich nazw umieszczanych na symbolicznych tablicach podchodzi sceptycznie. - Powiększenie Opola zostało sprowadzone do kwestii narodowościowych, a ważne są kwestie merytoryczne, ekonomiczne - tłumaczy.

Walka o symbol

O tym, że takie tablice jednak powinny pozostać, przekonuje dr Tomasz Grzyb, psycholog społeczny z Uniwersytetu SWPS we Wrocławiu, który zauważa, że lubimy się ogniskować w walce wokół symboli. - Czymś takim są dwujęzyczne tablice z nazwami miejscowości. Gdy 1 stycznia 2017 roku będą one zdemontowane, to będzie to kolejny moment wzrostu emocji i poczucia krzywdy ze strony mieszkańców przyłączanych miejscowości - mówi.

- Nie wiem, czy jest taka możliwość prawna, ale gdyby dano tym ludziom możliwość samodzielnego gospodarowania i decydowania o organizacji przestrzeni ich bezpośredniego otoczenia, za sprawą którego mogliby sobie te tablice zostawić lub zastąpić je czymś podobnym, to byłby to cenny gest współpracy ze strony władz Opola - zauważa dr Grzyb.

Prof. dr hab. Grzegorz Janusz, dziekan Wydziału Politologii oraz kierownik Zakładu Praw Człowieka Wydziału Politologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, autor ponad stu publikacji, m.in. na temat roli mniejszości narodowych, podkreśla, że taka możliwość jest. - Rada miasta mogłaby podjąć uchwałę o symbolicznym umieszczeniu takich tablic. To najprostszą możliwością na złagodzenie konfliktu - mówi profesor, dodając, że niemieckie tablice są najbardziej widoczną stratą MN po przyłączeniu terenów ościennych gmin do Opola.

Pomysł pozytywnie ocenia Rafał Bartek, szef Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Śląsku Opolskim: - Takie tablice podkreślałyby, że w tych społecznościach żyją przedstawiciele MN. Ustawa o mniejszościach narodowych w dużym organizmie jest trudniejsza do realizacji, ale nie niemożliwa. Dlatego czekam na tak zapowiadane konkrety przez prezydenta Arkadiusza Wiśniewskiego.

Ratusz na razie nie odnosi się do pomysłu niemieckich tablic. Katarzyna Oborska-Marciniak, rzeczniczka prezydenta podkreśla, że szczegóły powiększenia miasta zostaną przedstawione na konferencji prasowej w przyszłym tygodniu. Bardziej rozmowni są za to miejscy radni.

Tablice niosą emocje?

Małgorzata Wilkos (SP) z klubu Arkadiusza Wiśniewskiego ironicznie pyta, czy skoro w Groszowicach mieszka radny MN Marcin Gambiec, to powinna tam stać symboliczna tablica? - Tablice niczego nie zmieniają. Wydaje mi się, że nie takich gestów mieszkańcy tych gmin oczekują - stwierdza. - Potrzebna jest tylko tablica z nazwą Opola, nie ma potrzeby, by niemieckie tablice zostawały. To rodzi niepotrzebne emocje, a my musimy je wyciszyć i skupić się teraz na pracy. Idea, dla której prezydent ponosił duże ryzyko, jest wzmocnienie miasta, a nie walka z MN czy jakąkolwiek siłą społeczną w regionie - podkreśla Sławomir Batko, szef klubu PiS w radzie miasta. Jedynie szef klubu PO Zbigniew Kubalańca pozytywnie ocenia ten pomysł i deklaruje, że gdyby taka uchwała pojawiła się na sesji, to klub ją poprze.

Pierwsze tablice dwujęzyczne na Opolszczyźnie zamontowano w powiecie oleskim 12 września 2008 roku. Wtedy wieloletni poseł MN Henryk Kroll mówił: - Te tablice pokazują, że to region wielokulturowy, że mieszka tu mniejszość, że możemy być przykładem jedności dla innych. ■

ANNA PAWLAK, WSPÓŁPRACA PIG

Polak, Niemiec i

Dzieci uczą się języka niemieckiego, by później łatwiej znaleźć pracę. Dorośli korzystają z niemieckiego paszportu, by więcej zarobić za granicą.

Jednak o przynależności do Mniejszości Niemieckiej decyduje przede wszystkim poczucie tożsamości.

Jak się rodzi?

ROZMOWA Z

MARCINEM GAMBIEM,

jedynym radnym Opola

z Mniejszości Niemieckiej

MARIUSZ ŁODZIŃSKI: Gdy odbywała się msza w Krzyżowej, miał pan pięć lat. Dla młodego pokolenia członków Mniejszości Niemieckiej to także ważny symbol?

MARCIN GAMBIEC: Rzeczywiście, wydarzenie znam tylko z przekazów historycznych. W kontekście funkcjonowania Mniejszości Niemieckiej w Polsce to z pewnością jeden z kluczowych momentów. Ale trzeba też pamiętać - choć powszechnie się uważa, że Mniejszość Niemiecka istnieje od 1990 roku - że istniejemy znacznie dłużej, praktycznie od momentu, gdy zmieniono po drugiej wojnie światowej granice państw. To była oczywiście inna rzeczywistość, przynależność do mniejszości oparta była na głosie serca i pamięci o własnych korzeniach.

Jaki moment pana zdaniem był więc kluczowy w stosunkach polsko-niemieckich?

- Oczywiście traktat o dobrym sąsiedztwie, którego 25-lecie właśnie obchodzimy. Wiele zmienił w naszej sytuacji na lepsze, ale też wiele z zapisów zawartych w tym traktacie do tej pory nie zostało zrealizowanych. To choćby swoboda posługiwania się językiem mniejszości w urzędach.

Pan jest pierwszym w historii Opola radnym wybranym z listy Mniejszości Niemieckiej. To chyba też przełomowy moment?

- Byli wcześniej radni wybierani z innych list, ale otrzymujący poparcie mniejszości. Ja rzeczywiście jestem pierwszym radnym wybranym z tzw. czystej listy Mniejszości Niemieckiej od czasu, gdy zmieniono liczbę radnych z 45 do 25. Takie listy po raz pierwszy wystawiliśmy w 2010 roku, wtedy zabrakło nam 0,01 proc. głosów, by zdobyć mandat w radzie miasta. Cztery lata później udało się, mamy pierwszy historyczny mandat. Osobiście traktuję to jak docenienie wielu lat funkcjonowania Mniejszości Niemieckiej w Opolu.

Mniejszość Niemiecka stała się na tyle silna, że jest w stanie wprowadzić swojego kandydata do ratusza?

- W Opolu działa siedem kół Mniejszości Niemieckiej, być może powsta-



Marcin Gambiec jest jedynym radnym wybranym z listy Mniejszości Niemieckiej

nie kolejne. Oczywiście aktywność ich członków jest bardzo różna, od tych najbardziej aktywnych, opłacających systematycznie składki, poprzez osoby wpłacające składki, ale działające w kołach sporadycznie, do osób, które właściwie są tylko do kół zapisane. Ale nawet ci ostatni to osoby, które czują się z nami związane. Nie angażują się w działalność z wielu powodów, często z najbardziej prozaicznego - braku czasu. Oceniamy, że w sumie koła zgromadziły około 3 tys. mieszkańców Opola. Ci aktywni członkowie to około tysiąca osób. Ale prawda jest taka, że na naszych listach wyborczych pojawiają się nie tylko członkowie Mniejszości Niemieckiej. Są także osoby, które zwyczajnie chcą z nami współpracować, ale nie czują się Niemcami. Na naszych listach były osoby, które z nami sympatyzują i swoim nazwiskiem chciały pokazać, że pracujemy na rzecz całego społeczeństwa. Bo jeżeli walczymy np. o budowę chodnika, to nie chodzi nam przecież o to, żeby tym chodnikiem chodzili tylko członkowie Mniejszości Niemieckiej.

Pan czuje się Niemcem?

- Kwestie naszej tożsamości są bardzo skomplikowane. Ludzie czują się Niemcami, Ślązakami czy Polakami, którzy są niemieckimi Ślązakami, jak w moim przypadku. W Mniejszości Niemieckiej nie brakuje osób, które już urodziły się w Polsce i czują się Polakami, ale czują się jednocześnie związane ze swoimi korzeniami. Moi przodkowie żyli w Oppeln, to dla mnie ważne. Można powiedzieć, że czuję się i Polakiem, i Niemcem, nie pomijając tego, że i Ślązakami jednocześnie. Chciałbym, żeby kolejne pokolenia żyły ze świadomością, że tu kiedyś byli Niemcy. Oczywiście szanuję to, że teraz jest tu Polska, mam polskie obywatelstwo i z największym szacunkiem odnoszę się do symboli narodowych.

Jak rodzi się to poczucie tożsamości?

- Bywa, że u młodych ludzi, urodzonych już w Polsce, bardzo długo. Podczas nauki w szkole czy na studiach często nad tym się w ogóle nie zastanawiają, życie szybko płynie, mają mnóstwo obowiązków. Ale przychodzi pewien etap i zapewne dla każdego człowieka to inny moment, w którym kwestie tożsamości nagle stają się ważne. Zaczynamy się zastanawiać, kim jesteśmy, jakie mamy korzenie i czy chcemy, żeby nasze dzieci także kulturowo walczyły tradycje. U mnie ta świadomość zaczęła się pojawiać podczas studiów, zapewne także dlatego, że studiowałem germanistykę. Różnego rodzaju projekty związane z kulturą czy historią, w których brałem udział, sprawiły, że zacząłem poważnie myśleć o swojej tożsamości.

W kolejnych pokoleniach ta tożsamość będzie coraz silniejsza?

- Ta świadomość opiera się także na bardzo europejskim i regionalnym filarze. Europejskość od pewnego czasu zaczyna być jednak postrzegana niejednoznacznie, choćby za sprawą obecnego rządu w Polsce czy ostatnich wydarzeń w Wielkiej Brytanii.

Moim zdaniem jednak wszystko zależy od środowiska, w którym się żyje. Przecież przed podpisaniem polsko-niemieckiego traktatu o współpracy struktury mniejszości istniały. Ludzie spotykali się w domach, nawet mimo zakazu rozmawiali po niemiecku.

Wiele zależy od nas, od tego, jak kolejne pokolenia będziemy wychowywali.

Czuje pan misję wychowywania młodzieży w duchu tożsamości niemieckiej?

- Nie zostawiamy tego na pastwę losu. Do siatki godzin w szkołach, gdzie prowadzony jest język mniejszości narodowej, wprowadzono np. przedmiot

W Mniejszości Niemieckiej nie brakuje osób, które już urodziły się w Polsce i czują się Polakami, ale czują się jednocześnie związani ze swoimi korzeniami. Moi przodkowie żyli w Oppeln, to dla mnie ważne

Dołącz do nas
facebook.com/opolewyborcza



Ślązak



historia i kultura własna. Na tych zajęciach dzieciom, które uczę, pokazuję np. znane niemieckie wynalazki, których autorzy - Niemcy - pochodzą z terenów należących dziś do Polski, opowiadam o innych znanych postaciach stąd się wywodzących. Historia polska i niemiecka bardzo mocno się ze sobą przeplatają. O tym staram się uczyć, a dzieci taką wiedzę pochłaniają. Czujemy misję, ale musimy podchodzić do każdego ucznia indywidualnie. Nikogo nie możemy przekonywać na siłę. Szkoła to może 50 proc. pracy z uczniami, ale tożsamość powinna być kreowana przede wszystkim w domu.

Jeszcze kilkanaście lat temu ludzie doszukiwali się niemieckich korzeni po to, by zdobyć niemiecki paszport, który otwierał drzwi do Europy. Dziś te drzwi są otwarte dla wszystkich. Członków Mniejszości Niemieckiej może więc nie przybywać.

- Znam wiele osób, które mają polski i niemiecki paszport, ale korzystają tylko z dowodu osobistego. Nie brakuje też osób, które wciąż korzystają z niemieckiego paszportu, choćby dlatego, by za granicą zarabiać trochę

więcej. Wcale jednak nie muszą się czuć związane z Mniejszością Niemiecką.

W naszej szkole na lekcje języka mniejszości narodowej, czyli w naszym wypadku języka niemieckiego, często rodzice wysyłają dzieci, bo wiedzą, że znajomość tego języka w przyszłości pomoże im znaleźć pracę w tym regionie. To też wcale nie musi się przekładać na liczbę członków Mniejszości Niemieckiej. W tej kwestii jednak najważniejsze jest poczucie tożsamości. Nam dzisiaj nie może zależeć tylko i wyłącznie na liczbie członków, ale przede wszystkim na ich świadomej obecności w organizacji, na ich zaangażowaniu.

Mniejszość Niemiecka przede wszystkim nie może działać w oderwaniu od polityki.

- Dzięki polityce funkcjonujemy. Kiedyś mieliśmy w sejmie siedmiu posłów, dziś naszym reprezentantem w sejmie jest poseł Ryszard Galla. Ale nawet ten jeden mandat jest niezwykle ważny. Naszych przedstawicieli nie brakuje w samorządach, mamy reprezentację w zarządzie województwa i sejmiku. Wszyscy razem muszą pracować po to, by głos Mniejszości Niemieckiej był słyszany.

Ale pamiętajmy przy tym, że to nie jest tylko głos mniejszości, bo jest też głos obywateli tego państwa, którzy tutaj placą podatki, tutaj chodzą do szkoły, do kościoła itd. Gdyby tego głosu zabrakło, to obraz społeczeństwa nie byłby pełen. Nam wszystkim powinno więc zależeć, by środowisko mniejszości niemieckiej było również obecne w życiu politycznym zarówno regionu, jak i kraju. ■

ROZMAWIAŁ MARIUSZ ŁODZIŃSKI

PARTNERZY CYKLU



TROPEM OPPELN

Nowa Wieś Królewska

W średniowieczu miejscowość nazywała się Nova Villa i została darowana przez księcia Bolka I zakonowi franciszkanów. W 1901 r. erygowano tu parafię, a w latach 1902-1904 powstał neogotycki kościół, który w 1905 r. konsekrował kard. Georg Kopp. I to od kościoła warto zacząć nasz spacer.

Kościół i cmentarz przy ul. Zielonej

Interesująca jest bryła kościoła z zegarem na strzelistej wieży. Warto zwrócić uwagę na neogotycką plebanię z lat 1903-1904.

Za kościołem przy ul. Zielonej znajduje się cmentarz z lat 1901-1902. Założony został na planie trapezu. Groby w większości pochodzą z okresu po 1945 r. Zobaczyć tu można kilka drewnianych krzyży o bogatej dekoracji snycerskiej. Jest też małe lapidarium z zachowanymi starymi nagrobkami, najstarszym z 1901 r.

W głównej alei miejsce spoczynku znalazło trzech proboszczów tutejszej parafii pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Na cmentarzu znajdują się również groby żołnierzy, w tym zbiorowa mogiła 29 żołnierzy niemieckich poległych w 1945 r.

Nekropolia przy al. Przyjaźni - został drewniany krzyż

Warto skierować się też w stronę starego cmentarza przy al. Przyjaźni, założonego na przełomie XVIII i XIX w. Widnieją na mapie okolic Opola z 1811 r. W 1957 r., dwa lata po włączeniu Nowej Wsi Królewskiej w granice Opola, nekropolia została zamknięta, a szczątki ekshumowano na cmentarz na Półwsi.

Okolo 1970 r. teren zrównano z ziemią. O tym, że był tu niegdyś cmentarz, świadczy dziś tylko drewniany krzyż, pozostałości bramy wjazdowej i stare drzewa porośnięte bluszczem.

Cmentarz żydowski - wspaniałe nagrobki

Spacerując po Nowej Wsi Królewskiej, warto odwiedzić cmentarz żydowski przy ul. Granicznej.

TRASA SPACERU



Przed powstaniem cmentarza Żydzi swoich bliskich musieli chować aż w Białej Prudnickiej, dlatego w 1817 r. poza miastem, na terenie należącym do ówczesnej Nowej Wsi Królewskiej, zakupiono od rolnika Josefa Kurpiersa 0,12 ha ziemi z przeznaczeniem pod cmentarz. Pierwszy pogrzeb odbył się tu w 1821 r., cmentarz oficjalnie otwarto rok później. W 1866 r. powiększono go. We wschodniej części (od strony ul. Waleckiej) w latach 70. XIX w. wzniesiono dom pogrzebowy. Ostatni pochówek członka niemieckiej opolskiej gminy żydowskiej odbył się w 1940 r. Społeczność żydowska zniknęła z Opola z wybuchem II wojny światowej, większość opolskich Żydów zginęła w obozie koncentracyjnym w Terenzinie.

Nekropolia przetrwała wojnę, po której opiekę nad nią przejęła wrocławska gmina żydowska. Ostatni żydowski pochówek odbył się w 1960 r. W 1963 r. cmentarz oficjalnie zamknięto.

Na nagrobkach widnieją napisy w dwóch językach: hebrajskim bądź niemieckim. Spotykamy tak nagrobki tradycyjne, w formie pionowej, półkolistą zakończoną płytą z inskrypcją i charakterystyczną dla Żydów symboliczną dekoracją (złamany kwiat lub świeca na grobie kobiety, złamane drzewo na grobie mężczyzny), jak i niezwiązane z żydowskimi tradycjami pomniki nagrobne. Spoczywa tam wielu wybitnych opolskich Żydów, np. rabin Adolf Wiener (1812-1895), który jako jedyny Żyd otrzymał tytuł Ho-

norowego Obywatela Opola. Znajdziemy także groby członków rodziny Friedländerów - najzamożniejszej żydowskiej rodziny Opola, właścicieli browaru zamkowego. W 1840 r. pochowano tu Margalit Schnitzer, babkę Eduarda Schnitzera, lekarza i podróżnika, znanego później jako Emin Pasza.

Tu leżą ofiary cholery

Obok żydowskiego cmentarza znajduje się cmentarz choleryczny. Założono go w 1831 r. w celu grzebania ciał ofiar zarazy. Ustalono minimalną głębokość dołów (jeden sążen - około 2 m), zwłoki przemieszczano za pomocą haków, by uniknąć kontaktu z nimi, i zasypywano je niegaszącym wapnem. Pochówki odbywały się nocą.

W Opolu pierwszy przypadek cholery stwierdzono 13 października 1831 r. Kolejne epidemie nawiedziły miasto w latach 1836-1837, 1848-1856, 1866-1867, 1872-1874 i 1894 r.; prawdopodobnie także wtedy chowano na cmentarzu jej ofiary.

Zamknięcie cmentarza rozważano w 1900 r., jednak z powodu powodzi w 1903 r., podczas której znacznie uciepiał główny cmentarz miejski przy Wrocławskiej, nekropolia służyła jako cmentarz pomocniczy. Grzebano tu także zmarłych podczas powodzi w sierpniu 1915 r. Cmentarz zamknięto 1 kwietnia 1931 r. Zachowało się na nim ledwie kilka zdekompletowanych kamieni nagrobnych z drugiej połowy XIX w.

NATALIA BARCZYK



Sozial-Kulturelle Gesellschaft der Deutschen im Oppelner Schlesien
Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Niemców na Śląsku Opolskim

27 października 1991 roku odbyły się pierwsze wolne wybory do parlamentu. Mniejszość niemiecka uzyskała wtedy aż 7 mandatów poselskich (w tym 5 z Opolszczyzny) oraz mandat senatorski. Klub poselski utworzyli: Erhard Bastek, Jan Fabian, Georg Brylka, Antoni Kost, Bruno Kosak, Henryk Kroll (przewodniczący) i Helmut Paździor, a na senatora wybrano Gerharda Bartodzieja.